Rok I. Kraków-Podgórze, środa 16 grudnia 1903. Nr 178.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya - (TELEFON 512) - od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. - Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Czy wszędzie tak bywa?

Z głuchej prowincyi.

Pożegnał serdecznie kolegów, wypił staropolskie „Kochajmy się“ i wyjechał na prowincyę, jako lekarz.

Zrazu łudził się nadzieją, że uda mu się w Krakowie zdobyć środki do życia, ale po dwóch latach zasoby jego były wyczerpane, a dochody z praktyki nie pokrywały nawet kosztów komornego. Nie było rady. Wysprzedał meble, zapakował kufry i wyjechał. W Pacanowie także ludzie żyją. Zresztą miasteczko prowincyonalne, które odtąd korzystać miało z wiedzy lekarskiej dra Witolda, nie należało wcale do najgorszych. Miało kolej, sąd, gimnazyum i około 15.000 mieszkańców, co prawda z tego trzy czwarte żydów... Ale żydzi są dobrymi pacyentami. Ha! jakoś to będzie.

Młody lekarz przyjechał w lecie i zrazu nie czuł samotności. Za dnia zajęty był praktyką i urządzaniem domu, wieczory spędzał za miastem, wypoczywając nad brzegami rzeki lub spacerując w lasku podmiejskim. Ale nastała jesień i zima z deszczem i błotem, ze śniegiem i mrozem. Długie wieczory wlokły się w strasznej monotonii i w małem mieszkanku Witolda snuła się po kątach nuda ziewająca. Udał się do czytelni w Kasynie po książki. Zażądał katalogu i nie znalazł nic, co znaleźć w nim pragnął. Sienkiewicz, Kraszewski, Wiktor Hugo, Dumas — wszystko to już przeczytał za studenckich czasów, a nowych książek wypożyczalnia nie miała. Zapytał o to i owo: — „Niema“.

Witold pomyślał przez chwilę o napisaniu do którejkolwiek z księgarni i kupieniu książek, ale urządzenie domu kosztowało tyle, praktyka rozwijała się tak leniwie, że obliczywszy swoje fundusze, poprzestał tylko na zapisaniu sobie dwóch czasopism literackich.

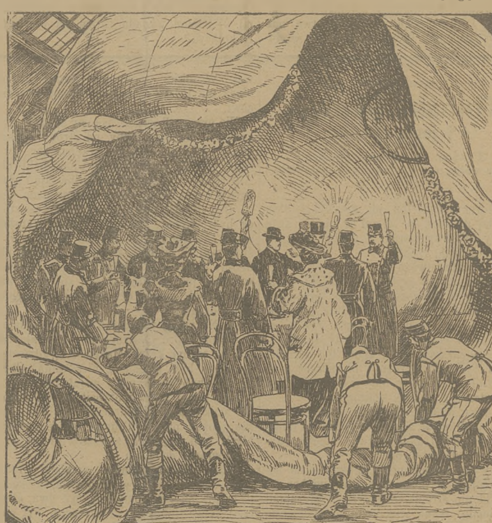
W miasteczku było w hotelu „Pod trzema gwiazdami“ kasyno, naturalnie do kasyna musiał należeć. Poszedł raz, poszedł drugi i wracał zły, znudzony i rozgoryczony. Między nim a bywalcami nie było nic wspólnego.

Życie kasynowe polegało wyłącznie na licytacyi szlemów i szlemików, ale miał nadzieję, że uda mu się znaleźć choć maleńkie kółeczko ludzi, dla których wint i ferbelek, ach ten ferbelek! nie jest najwyższą rozkoszą życia. Naiwny! Zaczęli zapraszać go do stolika, a gdy oświadczył że w karty nie grywa, uśmiechnęli się pogardliwie i spoglądali na niego jak na intruza. Stary mecenas poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Bez winta, kochany doktorze, będziesz miał smutną starość.

A jeden z lekarzy-kolegów tłómaczył mu długo, że dla kawalera na prowincyi są tylko trzy alternatywy: Ożenić się, rozpić, lub postarać się o stałą partyjkę.

Ale Witold nie dał za wygraną. Bolało go życie tych ludzi ferblujących, plotkujących, kręcących się bezmyślnie po wąskich trotuarach ulic pryncypalnych, lub chodzących na dworzec oglądać pociągi. Poskładał tedy wizyty i zaproponował urządzanie wieczorków literackich. Panie powitały z zapałem projekt przystojnego chłopca. Jedna z matek, mających na wydaniu trzy córy leciwe, zwołała sesyę inauguracyjną i postanowiono zbierać się raz na tydzień w domach adwokatów, inżynierów, lekarzy. Wszystko zaczęło się pomyślnie. Pierwszy odczyt Witolda o Konopnickiej zrobił furorę; wszystkie panny prosiły go o napisanie wierszyków do sztambuchu; młodzież małomiejska miała trochę zawiści w oczach, ale chwaliła także półgębkiem.



Sniadanie we wnętrzu balonu. (Patrz: Ze świata: Kron. ilustr.).

Młody lekarz promieniał szczęściem i nadzieją radosną. W chwilach wolnych od pracy zawodowej układał programy pogadanek literackich, a znalazłszy wśród inżynierów fabrycznych dwóch młodych ludzi z kulturą wyższą, wierzył w zwycięstwo swoje, wierzył, że rozbudzi duszę uśpioną. Po trzech tygodniach jednak otrzymał od dwóch pań jednocześnie doniesienie piśmienne, że nadal w herbatkach literackich uczestniczyć nie będą, bo pani X. wbrew umowie podała ciepłą kolacyę chcąc widocznie „zaimponować reszcie towarzystwu i upokorzyć te uczestniczki zebrań cotygodniowych, które na takie przyjęcia zdobyć się nie mogą".

To były pierwsze ziarnka gorczycy. Niebawem i plotka małomiejska rozpoczęła dzieło spustoszenia. Zauważono, że dr. Witold w toku dyskusyi literackiej zbyt często zwraca się do jednej z młodych mężatek, która niedawno dopiero opuściła wesoły Lwów i osiadła w cichem miasteczku; zauważono także, że bywa częściej u państwa A. niż u państwa B., wreszcie, jak piorun z nieba, uderzyła w mrowisko filistery spódniczkowej wiadomość, że młody lekarz jest po cichu zaręczony w Krakowie i że dlatego tylko trzyma to w tajemnicy, ponieważ rodzice panny na związek ten zgodzić się nie chcą.

W mgnieniu oka zagasła aureola Witolda. Chłód wionął ku niemu i wieczory literackie były coraz rzadsze i coraz mniej odwiedzane. Zresztą uprzykrzyła się już wszystkim sztuka i literatura. Panny proponowały tańce i gry towarzyskie, a młodzież drwiła z „poety", dając do zrozumienia, że źródłem całej jego działalności jest tylko chęć reklamowania firmy lekarskiej. Nadomiar złego z dwóch towarzyszów Witolda, którzy najusilniej popierali jego zabiegi, jeden wyjechał, a drugi ożenił się i świata nie widział poza swoją młodą małżonką. Witold sam wszystkiemu podołać nie mógł, a nikt mu pomocy nie dawał. Truł się, irytował, ale jeszcze kapitulować nie myślał. Spróbujemy z teatrem — pomyślał i korzystając z pośrednictwa matrony poważnej, która mu pomimo wszelkich plotek, dochowała przyjaźni, zebrał grono amatorów i przedstawił projekt wystawiania, zamiast uświęconych tradycyą „Werblów domowych" i „Berków zapieczętowanych", poważnego dramatu. Zrazu przyjęto plan ten z zadowoleniem, ale gdy przyszło do wyboru sztuki, jedną potępiały matki, jako niemoralną, drugą odrzucały córki, jako pozbawioną ról popisowych, trzecią uśmiercili panowie, jako nudną i „ponurą". Ostatecznie po dwóch naradach wybrano trzy jednoaktówki z biblioteczki teatrów amatorskich, a na trzeciej naradzie okazało się, że wszystkie role „starych pudeł" zagra chyba sam pan Witold, bo żadna z dziewic małomiejskich podjąć ich się nie chciała. Zmieniano trzy razy repertuar, a w końcu postanowiono wogóle zaniechać teatru, bo ukazały się afisze trupy prowincyonalnej, której „konkurencyi robić nie wypada".

Minął rok, minął drugi. Witold nauczył się kombinacyi wintowych, w ferbla grał koncertowo, ożenił się z panną Kujawską i tyje.

— A co? nie mówiłem? — powtarza mu nieraz stary mecenas. — Życie z koronką do piątki jest o wiele przyjemniejsze, niż jakieś tam... ten tego... poezyje, odczyty, teatry, he! he! faramuszki.

Pan Witold uśmiecha się gorzko, niebawem jednak i o gorzkich uśmiechach zapomni.

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Na dnie...

Całe towarzystwo słuchało tego tłómaczenia poważnie i z wyrozumieniem.

— Mogło się tak przytrafić — rzekł kudłacz. — Dziecek nikt nie upilnuje.

— Kucharka zawiniła, bo trza było pozór dać.

— Mniejsza o ten piróg z krajką — rzekłem, częstując wszystkich papierosami. — Obiad wypada zatem na 10 cent. A kolacya?

— Także 10 centów — pouczył mnie ten sam, który menu obiadowe opisywał. Wieczorem barzy się chce jeść, niż w połednie, bo do wieczora człowiek jest spracowany jak koń.

— A jakżeż jest z mieszkaniem? — spytałem.

Spoglądano po sobie i na mnie ze zdziwieniem.

— Do czego mieszkanie — rzekł kudłacz — skoro człowiek cały dzień musi harować. Mieszkanie dobre dla tych, co nie mają roboty, albo robić nie potrzebują. O spanie zaś panu chodzi? To dla biednego człowieka najmniejszy kłopot. Ziemi tela, że się kąt znajdzie. W lecie na budowach, a w zimie są takie piwnice, nawet tu obok zaraz, że człowiek się wyśpi jak król. Niekiedy Goldwasser dawał się w szynku bez noc wyspać, ale juchy świeciły sobie nocami do gry w karty i patrol weszła i teraz się Josiek boi. Ale lepiej w piwnicy, lepiej... można dłużej spać i ciepło jest, sienniki są... dobre spanie, bardzo dobre!

— Skoro tak ciężko wyżyć, to czemuż jeszcze w karty pieniądze tracicie?

— Proszę pana, najpierw to nie tracenie, bo nie gramy między sobą, a który wygra, to potem stawia wódkę albo co innego. A potem, jakżeż tak żyć bez żadnej uciechy na świecie? Pies się wygoni po ulicy i kontent, każden zwierz ma jakieś nawyknienie, a ino człowiek ciężko zmordowany nic? Przecie karty nie grzech, tyla, że się czasem nie dośpi: bo jak człeka pasya chyci, toby grał i grał bez końca.

— A w cóż wy gracie?

— W chlusta albo we franca.

— Chlusta znam, ale o francu pierwszy raz słyszę.

— To kunsztowna gra, proszę łaski pana. Josiek dej karty, to pan zobaczy...

Goldwasser przyniósł talię kart, które byłbym chętnie od niego jako kuryozum odkupił. Gdy je położył na stole, byłem przekonany, że przez pomyłkę co najmniej trzy talie wyjął z lady, tak te karty były

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

20

Skower poznał ten jej niezwykły stan i dziką rozpacz, bo wlepił w nią ze swej strony gniewny wzrok, a grożąc jej zaciśniętą pięścią, rzekł:

— Mańka, uważaj!

Potem sięgnął szybko do kołyski, wyjął zawinięte w pieluszki dziecko, przewinął całe grubą chustką, która leżała przy łóżku na krześle i, mając wzrok ciągle utkwiony w chorą, dostał się do drzwi.

Chora zdawała się jednak być skamieniałą. Tylko fosforycznie błyszczące oczy zdradzały, że jest w niej życie, nawet jakieś straszne, dzikie, szalejące...

Skower wyszedł do drugiej izby, nie zamykając drzwi za sobą. Tu jeszcze na chwilę przystanął i nadsłuchiwał, a potem szybko wyszedł na dwór.

Gdy się znalazł przed drzwiami na polu, uderzył w niego tak silny wicher, że o mało nie stracił równowagi i nie upadł na ziemię. Jedną więc ręką przycisnął do siebie pieluszki z dzieckiem, drugą chwycił za kapelusz, aby mu go wiatr nie zerwał. W takiej to pozycyi począł raczej biedz niż iść ku zwierzynieckiemu gościńcowi.

Nie przeszedł jeszcze połowy ścieżki, gdy zdawało mu się, jakby od strony mieszkania dobiegł go jakiś przejmujący, urwany krzyk. Zatrzymał się i nadsłuchiwał. Ale wicher dął z nadzwyczajną siłą i głuszył wszelki inny odgłos, nawet szum wezbranej Wisły, który zazwyczaj i z gościńca było słychać. Stał tak chwilę, wytężał słuch, ale napróżno. Wicher tylko wył i świszczał i między koronami poblskich drzew wyprawiał głośne harce. Skower wolnym już krokiem puścił się znów ku gościńcowi, ale po drodze począł samemu sobie urągać:

— Na mnie, widocznie jak na złodzieju czapka gore. Najzupełniej zdawało mi się, że to był krzyk Maryi. Ale gdzieżby go aż tu było słychać z mieszkania? Chyba, że okno otworzyła i wołała na mnie...

Przystanął znów i obrócił się ku domowi, szukając w ciemnościach światła, jakie z okna padało. Dojrzał też jego słaby blask, taki sam, jaki zawsze widywał, gdy tędy wracał do domu.

Okno było przesłonięte niskiemi firankami i gdyby je Marya otworzyła, to blask, padający na pole, musiałby być dwa, albo trzy razy silniejszy. Tymczasem był on, jak zwykle, bardzo słaby i ledwo, że majaczył wśród ciemności.

To go uspokoiło. Powoli, aby dziecka nie zbudzić, przelazł rów, oddzielający go od gościńca i przystanął niezdecydowany, co dalej czynić. Była chwila, że powziął pewne niejasne postanowienie, ale znów je odrzucił od siebie. Zamierzał początkowo pozbyć się dziecka w jakibądź sposób. Niekiedy myśl sprzątnięcia go całkowicie ze świata przebiegała mu przez głowę, ale przebiegała błyskawicznie i nie chciała przyjąć się w mózgu. Postanowił teraz zanieść dziecko do Sygieniowej, choćby na jakiś czas tylko, a potem — zależnie od tego, jak mu się los odmieni — gdzieindziej je umieścić.

Sygień miał sklepik mały, rodzaj grajslerni, powyżej miejsca, gdzie dziś u wejścia na Półwsie Zwierzynieckie stoi figura Matki Boskiej. Nie bez trudności, brodząc w błocie, dotarł do małych, szklanych drzwiczek, które do sklepiku prowadziły.

Skower zaglądnął do wnętrza przez szybę. Oprócz Sygieniowej były w sklepiku jeszcze trzy inne osoby, obce mu wprawdzie, ale obecność ich żenowała go. Jakżeż on, mężczyzna, ma wejść tam z dzieckiem na ręku, jak stara baba i z Sygieniową o „garnuszek" się targować? Stanął więc pod wystającym okapem niskiego domku i czekał. Liczył na to, że obecni w sklepiku wyjdą i znajdzie chwilę, aby z Sygieniową sam na sam pogadać. (C. d. n.)

powyginane, obrzękłe wilgocią i nalepione tłuszczem i brudem.

Zagrano przy mnie „kolejkę“, do czego żyd zdjął lampę i postawił ją na stole. Objaśnień udzielał mi jakiś straszny obdartus. Trudno mi było zrozumieć go, bo brzydka choroba wyżarła mu cały nos, powietrze przy mówieniu uchodziło mu ze sykiem nozdrzami i z ust wskutek tego tylko bełkot mu się wydobywał.

Z tej jednej kolejki wymiarkowałem, że ów „franc“ jest zwykłym preferansem.

Ale inną rzecz jeszcze skorzystałem przy kartach. Dzięki przyniesionej na stół lampie mogłem się przypatrzeć, kto dokoła mnie siedzi. Zaraz na pierwszy rzut oka uderzył mnie widok młodego, może dwudziestoletniego chłopca, o oczach jak gdyby z perłowej macicy wsadzonych.

— On ślepy? — spytałem kudłacza.

— Tak, proszę pana. Od maleństwa ślepy i tak się poniewiera między nami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali sądowej.

Kraków 15 grudnia.

(dt) **Były notaryusz lichwiarzem.** Dzisiaj stanął w tut. sądzie kraj. karnym przed trybunałem, któremu przewodniczył p. radca dr Ferenz, Konstanty Rogalski, liczący lat 65, były notaryusz. Oskarżenie wnosił p. prokurator dr Pawłowski, a bronił oskarżonego p. adw. dr Józef Steinberg. Rogalski karany był już za zbrodnię oszustwa i dwukrotnie za występek lichwy. Jest on średniego wzrostu, zupełnie siwy, ale jeszcze czerstwy. W Krakowie i w Podgórzu jest on powszechnie znany z tego, że trudni się lichwą. Kiedyś miał znaczny majątek, który stracił, a obecnie resztę kapitału rozpożyczał na lichwę biednym włościanom w okolicy Krakowa. Ludzie ci ciemni, pozwalali mu przez przeszło sześć lat obdzierać się ze skóry, a żaden z nich nie miał odwagi donieść do prokuratoryi o takiem postępowaniu Rogalskiego. Do rozprawy powołano 14 poszkodowanych, wszystkich włościan z Władowa.

Jako pierwszy poszkodowany słuchany był Fr. Piskorz, biedny wyrobnik. Piskorzowie potrzebując pieniędzy na zakupno krowy, pożyczyli od obwinionego w kwietniu 1897 r. 120 kor. rzekomo na 8 prc. Zaraz przy wypłacie tych pieniędzy ściągnął obwiniony, stosownie do swego zwyczaju, tytułem procentu za pół roku i rzekomych „kosztów“ kwotę 13 kor. i wypłacił Piskorzom tylko 107 kor. a zatem pobrał z góry od wypożyczonej kwoty 21 prc. Po upływie pół roku pobrał obwiniony 13 prc., a nadto t. zw. „kolendę“ tj. dary w naturaliach, jak masło, drób itp.

Przew.: Cóż pan na to powie?

Osk.: Procentu brałem 8 prc., bo tyle mi przyrzekli dobrowolnie płacić, a „kolendę“ też mi dobrowolnie dawali.

Przew.: A te koszta?

Osk.: Poniosłem je rzeczywiście i nic nadto nie brałem. (wesołość).

Po pewnym czasie pożyczyli Piskorzowie od obwinionego dalszą kwotę 20 kor., otrzymali jednak tylko 14 kor.; potrącenie więc nastąpiło znów w stosunku 50 prc. „Kolenda“ zaś dana przez Piskorzów Rogalskiemu wyniosła najmniej z 10 kor.

Podobnie wyzyskany został Szymon Zacharyasz i Józef Piskorz.

Charakterystyczne były zeznania Jacentego i Maryi Czekajów, którzy pożyczyli od obwinionego na przybudowę stodoły 200 kor.

Przew.: Dawaliście kolendeczkę?

Św. Marya Czekajowa: Musiałam nosić, bo jak nie przyniosłam, to zaraz patrzył do kosycka i krzywił się, żeśmy nie przynieśli.

Przew. (do oskar.): Cóż pan powie na te zeznania?

Osk.: Bałamuci baba.

Św.: Juści bałamuci, ale pan kciałeś z nas skórę złupić. Jak zaniosłam panu precent, to gdy miałam więcej szóstkę, to i tę mi pan wydarłeś. Potem tom poszła po rozum do głowy i nosiłam dla pana Rogalskiego w osobnej szmatce pieniądze, żeby nie żądał więcej.

W ten sam sposób pobierał oskarżony wygórowane procenta i kolendy od M. Czekaja, od W. Ciaracha i od kilkunastu innych włościan.

Wszyscy ci poszkodowani są ludźmi biednymi, posiadają przeważnie po 2 lub 3 morgi gruntu. Chłopi nie odważyliby się nigdy na zrobienie do prokuratoryi doniesienia o lichwie przeciw Rogalskiemu i oskarżony mógłby jeszcze przez długie lata oddawać się łupieniu chłopów ze skóry, gdyby przypadkiem nie dowiedziała się o tem **żandarmerya**, która zrobiła doniesienie do prokuratoryi i w ten sposób Rogalski dostał się przed kratki.

Po przesłuchaniu poszkodowanych obrońca oskarżonego dr Steinberg postawił wniosek, aby zbadać oskarżonego przez lekarzy znawców pod względem stanu umysłowego, uzasadniając go tem, że przecież człowiek, który o jeden serek, o marne 5 centów targował się, który już dwukrotnie siedział za lichwę i to przeszło rok, a mimo to nie mógł się powstrzymać od pobierania lichwiarskiego procentu, nie może być przy zdrowych zmysłach. Dalej postawił dr Steinberg wniosek na przesłuchanie wójta z Władowa i wreszcie wniosek co do zasięgnięcia opinii od Izby handlowej, że są w Krakowie instytucye, które pobierają nawet 18 prc., („Własna Pomoc“ G. G. Bazesa!!). Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom, a przy sprzeciwianiu się ostatniemu wnioskowi, twierdził, że gdyby nawet jakaś instytucya brała 18 prc., to czyniłaby to na podstawie statutu, zatwierdzonego przez państwo ze względu na jego politykę ekonomiczną i to nie stanowiłoby lichwy (??!). Lecz co innego jest, jeżeli prywatny człowiek bierze 18 prc. Trybunał postanowił tylko odczytać intymat ugody, zawartej w Tarnobrzegu, w której sąd 12 prc. zatwierdził. Następnie prokurator wygłosił krótką przemowę, w której wykazywał, że Rogalski jest nałogowym lichwiarzem. Po świetnej obronie p. dr Steinberga i po naradzie ogłosił przewodniczący wyrok, którym zasądzono oskarżonego na 8 tygodni ścisłego aresztu z postem co tydzień i na zapłacenie grzywny w kwocie 400 kor. Rogalski zastrzegł sobie 3 dni do namysłu.

Z Trybunału kasacyjnego. Z Wiednia donoszą: Żonaty włościanin Ant. Cebula w Torkach zakochał się w swojej sąsiadce, mężatce Annie Szybysta. Stanęło między nimi na tem, że Cebula otruć miał swoją żonę a Szybestowa swego męża. Cebulowa umarła po spożyciu ciasta, podanego jej przez męża, a Szybysta doniósł władzy, że Cebulowa o-

Zbrodnia lekarza.

37

— Zwiądł w słońcu; zostawiłam go na Franet, na kępce trawy.

VI.

— Tak, jestem nadzwyczaj szczęśliwa — mówiła nazajutrz Marya do Pauliny.

Wieśniaczka patrzała na nią, nie odpowiadając i starając się ukryć straszną zazdrość, jaka szarpała jej serce. A Marya, nie wiedząc o jej cierpieniu, mówiła dalej. Opowiadała z ufnością wszystkie rozkosze, wszystkie wrażenia dnia tego.

— Gdybyś wiedziała, jak dźwięczny jest głos jego... istna muzyka! A jego czarne oczy! Nie wiem czemu, ale szukam zawsze tych oczu, jakbym chciała w nich wyczytać coś, czego nie śmiał mi wyjawić, co ja widziałam, ale czego jeszcze nie rozumiałam. Przytem często długie chwile siedzieliśmy, patrząc na siebie, a nie mogąc nic mówić; cieszyło nas wszystko, co nas otaczało: kwiaty, które jaśniały koło groty, liście, które się splatały ze sobą, skały, które świeciły w słońcu, drzewa, które drżały za powiewem wiatru. Jakie ja ci bzdurstwa opowiadam, prawda, droga Paulo? Muszę ci się wydawać bardzo niedorzeczną... Ty nie kochasz...

— Mylisz się, Maryo — rzekła wieśniaczka z goryczą.

— Kochasz kogo?

— Tak.

— I taiłaś to przedemną? O, jak to źle — rzekła Marya, całując przyjaciółkę. — A zatem wybaczasz mi wszystkie te drobnostki, jakie opowiadam, które nie mają żadnego znaczenia dla innych, a dla mnie tak wiele.

— Przebaczam.

— Ale powiedz mi — rzekła Marya przyciszonym głosem i uśmiechając się łagodnie — czy ja znam człowieka, którego kochasz? Czy ja go widziałam kiedy?

— Tak.

— Młody, piękny?

— Kocham go.

— Rozumiem. W oczach twoich posiada wszystkie przymioty. To tak, jak ja. Opowiedz mi, jak było między wami. Powiedz mi wszystko... wszystko... Bierz przykład ze mnie. Nic przedemną nie skrywaj...

Paulina wstrząsnęła głową.

— Odmawiasz. Nie masz do mnie zaufania?

— Bo nic nie było — rzekła wieśniaczka.

— Ach! kochasz go skrycie. Widziałaś go, podobał ci się i, pomimo swej woli, zaczęłaś marzyć o nim. Obraz jego nie opuszczał cię ani na chwilę. Czy nie tak? Wymyślałaś różne sposoby, aby go spotkać, aby go widzieć, słyszeć głos jego; chciałaś, żeby spostrzegł twoją miłość, żeby spostrzegł twe kochanie, żeby na nią odpowiedział wzajemnością... Czy nie prawda?

Paulina spuściła głowę i płakała.

— Dlatego to jesteś smutna i zupełnie się zmieniłaś od jakiegoś czasu. I dla mnie nie jesteś już taką, jak dawniej. Patrzysz na mnie nieraz surowo. Stałaś się popędliwą. Żal mi cię serdecznie! o, tak!

Marya zbliżyła się do przyjaciółki i chciała ująć jej rękę. Ale Paulina cofnęła się i odepchnęła Maryę szorstko.

— Mój Boże! — zawołała odtrącona dziewczyna.

— Czy chcesz, abym ci powiedziała imię tego, kogo kocham? — rzekła wieśniaczka.

— Tak, powiedz. Będziemy o nim mówiły często. Zresztą ty jesteś taka piękna, że on musi spotrzedz twoją miłość. Czy widujesz go czasem?

— Tak.

— Czy mieszka stąd blisko?

— Jestem twoją rywalką, Maryo!

— Ty, moją rywalką?... Jesteś szalona...

— Być może, mnie samej się tak zdaje.

— A więc to Jerzy?

— Tak, to on... czy ty to rozumiesz?

— Straszny cios mi zadajesz, Paulino! to okropne!

(Ciąg dalszy nastąpi).

trutą została przez męża przy pomocy jego kochanki Szybystowej, która też własnego męża otruć usiłowała. Sąd przysięgłych we Lwowie uwolnił Cebulę i Szybystową od oskarżenia co do otrucia Cebulowej, a skazał Szybystową tylko za usiłowane otrucie swego męża. Trybunał kasacyjny zniósł ten wyrok a przy ponownej rozprawie uwolniono znowu podsądnych a trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez prokuratoryę.

Proces dziennikarski toczył się wczoraj we Lwowie o sławny „Tygodnik Polski", wydawany do niedawna przez p. Feliksa Mrawinczyca. Mianowicie p. Studnicki użyczył „Tygodnikowi" oprócz moralnego poparcia w „Słowie Polskiem" także i 1.000 koron gotówką, których zwrotu wobec upadku „Tygodnika" zażądał od wydawcy. Rozprawa wykazała arcyciekawe warunki, na jakich redakcya „Słowa Polskiego" zobowiązała się popierać to pismo, a które, mimo rzeczywiście niebotycznych pochwał ze strony „Słowa Polskiego", tak marnie zgasło!

Z KRAJU.

Samobójstwa żołnierzy. Z Przemyśla donoszą do „Naprzodu". W koszarach 58 pułku piechoty przy ul. 3-go maja, odebrał sobie życie przez powieszenie nowozaciężny rekrut, syn chłopa z pod Kołomyi. Dnia 9 bm. o godz. 4 popołudniu odebrał sobie życie w koszarach 45 pp. przy ul. Czarneckiego, na dzielnicy Garbarze, 26-letni serżant tegoż pułku Rudolf Kukla, podoficer rachunkowy.

Za fałszowanie 5-cio koronówek. Ze Stanisławowa donoszą: Przed kilku tygodniami odstawiono do aresztów tutejszego sądu obwodowego 22-letniego młodzieńca, z zawodu stelmacha, z Boreźnicy szlacheckiej pod Kałuszem. Chłopak ten, nazwiskiem Michał Nowicki, puszczał w obieg fałszywe pięciokoronówki, przez siebie sporządzane. Przy rewizyi znaleziono u niego w domu wszystkie narzędzia, do fabrykacyi monet potrzebne i kilka egzemplarzy całkiem udatnych falsyfikatów. Odlewy robił Nowicki z cyny i ołowiu. Nowicki nauczył się sam stelmachowstwa, sam także nauczył się czytać i pisać, a mając lat dwanaście sam sobie sporządził rower.

Biedny chłopak! Na złe mu wyszły widocznie niezwykłe zdolności. Kto wie, czy dopuścił się swej zbrodni świadomie? A teraz talent wynalazcy wiejskiego autodydakty pójdzie na marne w więzieniu.

Co słychać w mieście? Kraków, dnia 16 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Euzebiusza. — Jutro we czwartek Łazarza. — Pojutrze w piątek Olimpii

Sroda.

Teatr. W miejskim **„Kopciuszek"**, widowisko fantastyczne w 8 obrazach B. Grimma i Görnera.

Ludowy zamknięty.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Jan Gabryel Borkman" dramat w 5 aktach H. Ibsena.

W ludowym „Ciotka Karola".

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przemysł.) wykład W. Daleckiej: „Czasy Sejmu czteroletniego" o godz. w pół do 8 wieczorem.

Z teatru miejskiego. (Komunikat dyrekcyi). Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada na środę po raz siódmy „Kopciuszka", którego ostatnie niedzielne przedstawienie popołudniowe odbyło się wobec wysprzedanej widowni, a na czwartek po raz trzeci „Jan Gabryel Borkman" H. Ibsena, po cenach popularnych.

Następną nowością będzie z repertuaru paryskiego „Odeonu" cztero aktowa sztuka z prologiem p. t. „Zmartwychwstanie" (La Resurection). Jest to rzecz napisana przez Henryka Bataille na podstawie słynnej powieści Lwa hr. Tołstoja, która w Paryżu grana była kilkadziesiąt razy, a przed miesiącem we Lwowie z ogromnem powodzeniem pięć razy. W nowości tej bierze udział cały żeński i męski personal naszego teatru. Pod względem repertuarowem „Zmartwychwstanie" przedstawia się bardzo interesująco, gdyż prolog odbywa się na wsi u ciotek kniazia Niechladowa w wigilję Wielkiejnocy, akt pierwszy w dziewięć lat później w sali rozpraw sądu przysięgłych, drugi w więzieniu dla kobiet, trzeci w lazarecie, a czwarty i ostatni w sybirskim etapie. Próby pod kierunkiem p. Walewskiego już się rozpoczęły.

Z teatru ludowego donoszą nam, że sztuka Andrzeja Mielewskiego, p. t.: „W noc Bożego Narodzenia" z muzyką M. Świerzyńskiego, ukaże się po raz pierwszy w dniach 19 i 20 b. tygodnia, do której to dyrekcya teatru przygotowuje nowe efektowne dekoracye, wykonane bezinteresownie przez p. W. Drabika, ucznia akademii sztuk pięknych i nowe kostjumy.

Jak nas zapewniają, sztuka ta zyska niewątpliwie sukces moralny i materyalny; pisana jest bowiem językiem jędrnym i przystępnym dla małych i dorosłych. Treścią tej sztuki jest opowieść zimowa przy kominku w wieczór wigilijny w 8 obrazach. W obrazie ostatnim ukaże się rozmodlonym dzieciom „Żywa szopka".

Bilety wcześniej nabywać można w kasie zamawiań od dziś w handlu Wgo Fenza w Rynku.

Repertuar teatru ludowego. Czwartek „Ciotka Karola". Sobota po raz pierwszy „W noc Bożego Narodzenia" opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką M. Świerzyńskiego. W niedzielę po południu „Zbójcy", wieczorem po raz drugi „W noc Bożego Narodzenia".

Barbarzyńskie żywe obrazy. Na wieczorze Matejkowskim w skład programu wchodziły też żywe obrazy, a mianowicie: „Barbara i Z. August" i „Hołd pruski", jako kopie tych samych obrazów Matejki. Rzecz ta wywołała bardzo mało zadowolenia estetycznego, a raziła fatalną ciasnotą i płaskością. — „Żywe obrazy" mogą mieć racyę bytu, ale temat do nich musi być specyalnie dobranym i potrzebną jest ich specyalna kompozycya. Wtłaczać obrazy, nieraz przez malarza na rozległe tło rzucone, w ciasne ramy, taka imitacya jest rodzajem barbarzyństwa, tworzeniem żywego panoptikum, które z prawdziwą sztuką niema nic wspólnego. „Barbara i August" mogły jeszcze, jako malownicza grupa z dwojga osób odpowiedzieć poniekąd estetycznym warunkom, ale „Hołd pruski" i to w Matejkowskiej szerokiej, a tłumnej perspektywie, nie mógł wypaść na scenie w sposób zadowalniający. To też z szerokiego widnokręgu krakowskiego rynku zrobiła się żywa choć nieruchoma szopka — i tak a nie inaczej publiczność ten obraz oceniała. Rzecz to tem bardziej zastanowienia godna, że obrazy te urządzali malarze, a więc ludzie, którzy tyle krytycznej subtelności powinni byli w sobie znaleźć, aby się nie dopuścić takiej estetycznej profanacyi Matejki.

P. Mieczysław Pawlikowski, właściciel Medyki, ojciec dyrektora Tadeusza i profesora Jana, już od dłuższego czasu jest ciężko chory. Choroba zaskoczyła go w Krakowie i tu też przebywa. U łoża jego czuwają obaj synowie.

Towarzystwo lekarskie odbędzie dzisiaj we środę o godz. 6 wieczór doroczne posiedzenie wyborcze w sali wykładowej prof. Szajnochy.

Słuchacze prof. St. Tarnowskiego uchwalili przygotować na jubileusz prof. Tarnowskiego książkę pamiątkową, zawierającą prace uczniów jubilata. W tym celu utworzył się komitet z 10 członków.

Wszystkie Stowarzyszenia kobiece w Krakowie uchwaliły urządzić w sali „Sokoła" dnia 20 b. m. wiec kobiet dla sprawy popierania przemysłu krajowego.

Wyścigi konne w Krakowie. Komitet Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie pod przewodnictwem Prezesa JE. Romana hr. Potockiego odbył posiedzenie w dniu 10 grudnia b. r. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia przystąpiono do uchwalenia budżetu na rok 1904. W projekcie budżetu uwzględniono wiele korzystnych zmian, zmierzających do udogodnienia, oraz uprzyjemnienia publiczności pobytu na placu wyścigowym. — Między innemi postanowiono na placu przeznaczonym do odbywania się konkursów hippicznych wybudować tymczasową rozbieralną trybunę dla widzów, w której jeden rząd lóż urządzony będzie. Dla przyszłorocznych wyścigów uchwalono termin czerwcowy; program obejmie pięć dni, z których trzy dni na Towarzystwo międzynarodowe, zaś dwa dni na Galicyjski Klub Jazdy Panów przypadają.

Konkurs hippiczny postanowiono odbyć w połowie maja roku przyszłego.

Koło mieszczańskie *(z okazyi sprawozdania wydziału od 1 kw. 1900 do 30 września 1903)*. Koło mieszczańskie założone w r. 1895, wiodło przez pięć lat pierwszych swego istnienia życie dość suchotnicze, skoro w r. 1900 zagrażał mu nawet upadek i rozwiązanie. W tem stadyum objął obecny wydział urzędowanie z p. Piotrem Kosobuckim na czele. Za zadanie postawił sobie „rozbudzać w mieszczaństwie krakowskiem ducha narodowego i stworzyć reprezentacyę stanu rękodz.".

Sprawozdanie wykazuje pomyślny stan kasy. Dziwić się tylko należy, dlaczego niema żadnej wzmianki o ilości członków „Koła". A przecież ciekawemby było, ilu ludzi zdołała skupić ta jedyna instytucya mieszczańska w naszem mieście.

Koło brało udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych i narodowych. Przez cztery lata z jego inicyatywy i przy jego przeważnym współudziale w organizacyi, obchodzono w naszem mieście z wielką uroczystością rocznicę 3 maja. W r. 1902 zainicyowało również obchód rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem.

W kierunku obrony interesów rękodzielnictwa, należy podnieść starania w kierunku założenia „Izby rękodzielniczej". Dalej „Koło" brało udział w wiecach przemysłowych w Pradze i Lwowie, a w r. 1902 urządziło w Krakowie I wiec krajowy rękodzielników.

Życie towarzyskie było w „Kole" dosyć ożywione, urządzano corocznie opłatek, święcone, zabawy taneczne i t. d., prócz tego bilard, karty, domino i inne „gry towarzyskie" były zawsze w obleżeniu.

Tylko co słychać z życiem umysłowem w „Kole"? Sprawozdanie 15-to kartkowe wspomina o tem skromniutko w 3 wierszach, mówiąc, że utrzymywało bibliotekę i czytelnię złożoną z 25 czasopism. Otóż dodać należy, że biblioteka ta jest bardzo skromniutka, a książki w niej nierzadko powleczone grubą powłoką prochu, coby świadczyło o ich „nietykalności". A z 25 czasopism, to do czytania rzetelnego i pożytecznego, nadaje się zaledwie dziesięć pism, bo inne zastąpione są numerami okazowymi. Więc w tym kierunku powinno „Koło" okazywać większe starania, aby wzbudzić przecie jakieś życie umysłowe w „Kole". Odczyty, pogadanki, wieczorki, doborowa biblioteka i odpowiednio skompleto-

wana czytelnia czasopism, mogłaby powoli przełamać te lody umysłowe.

Ze świata.

„Dzień“, nowe pismo codzienne, mające pod redakcyą p. J. Bornsteina, wychodzić we Lwowie, sfinansowane zostało — jak nas informują — nie przez posłów żydowskich, tylko przez grupę ludzi najrozmaitszych przekonań. „Dzień“ będzie wychodził o godzinie 6 wieczorem, a numer pojedynczy będzie kosztować 3 centy. — Dr Ernest Łuniński nie wchodzi w skład redakcyi pisma, jak o tem mylnie donosiliśmy.

(cz.) **Obrazek z życia akademików we Lwowie.** Spotkałem wczoraj znajomego akademika słuchacza politechniki we Lwowie.

Słyszał pan o pojedynku Staszka D. we Lwowie?

— Kto? On miał pojedynek? Z kim, o co? Przecież to spokojny, flegmatyczny chłopczyna.

A jednak strzelał się...

Jakże to było? pytam się już trochę zaciekawiony.

Posłuchaj pan, to bardzo ciekawa rzecz. Było to przed wykładem. Siedziałem obok niego. Ponieważ wykład miał zacząć się dopiero gdzieś za 5 minut, wyszedłem na korytarz zapalić sobie papierosa, zostawiając na swem miejscu brulion i kapelusz, chcąc zarezerwować sobie miejsce przed zaczęciem. Tymczasem mój kolega rozmawiał z siedzącym z drugiej strony akademikiem.

W czasie rozmowy przyszedł jakiś akademik, odsunął brulion i kapelusz i zasiadł na mojem miejscu, potrącając w dodatku p. D. Oburzonemu mojemu koledze wyrwało się zdanie na temat arogancyi, lecz równocześnie rozległ się głośny policzek, a to w ten sposób sąsiad zadokumentował swoją „złoszcz“. Spoliczkowany oniemiał z oburzenia i grozy. Zreflektował się jednak, że za oddanie pięknem za nadobne, może go czekać relegacya z zakładu, a że jako rezerwowy oficer (był wysłużonym jednoroczniakiem), na napad reagować musiał, rzucił mu w twarz bilet swój z adresem.

Sekundanci ugodzili się na broń palną, z dwukrotną wymianą kul.

Wyjechaliśmy, opowiada dalej, do pobliskiej od Lwowa stacyjki i tu w lesie nastąpiło spotkanie. Odmierzono 30 kroków, lecz ręce przeciwników zadrżały i kule przeszyły powietrze. Ponieważ jednak semicki bohater był bliski omdlenia, doktór zakazał drugiego strzelania!! Pojedynek odbył się drugi raz za kilka dni.

— No, i jakże? pytam z zapartym oddechem.

— Znów obaj chybili, a sekundanci skłonili ich wreszcie do pojednania. Więc proszę pana, chłopak został publicznie wobec kolegów spoliczkowany, koszta pojedynku zapłacił w kwocie 140 koron (a jest dość biednym) i w dodatku nie miał żadnego zadośćuczynienia.

— Jakto? Więc tamten naraził go na wstyd, na koszta, rodziców jego na strach i obawę o życie swego syna i w dodatku pewnie wyszedł na bohatera.

— A jakże. Teraz wszyscy usuwają mu się z miejsc z respektem i grzecznością.

— A koledzy?

— U nas pojedynki teraz w modzie, tak jak u was w Krakowie mandoliny. Na ostatniem Walnem Zgrom. Bratniej Pomocy powstało pięć pojedynków...

Wkrótce się z rozmawiającym pożegnałem.

Smutny to objaw — pomyślałem. Czasby był na sanacyę stosunków.

Pociągi świąteczne. Ze względu na większy ruch podróżnych, spowodowany świętami Bożego Narodzenia, będą kursowały na niektórych szlakach kolei państwowych dnia 21, 22, 23, 24, 27 i 28 bm. oraz 1 i 2 stycznia 194 r. nadzwyczajne pociągi osobowe. Bliższe szczegóły są uwidocznione w ogłoszeniach na dworcach kolei. Zarządzono także dodanie odpowiedniej liczby wagonów osobowych, kursujących w okręgu dyrekcyi krakowskiej.

Przemysł galicyjski w Wiedniu. Wczoraj popołudniu odbyło się zwołane przez ks. Maryę Lubomirską posiedzenie komitetu dla popierania przemysłu galicyjskiego, przy udziale ministra dra Piętaka, szefa sekcyi Ćwiklińskiego, radców ministeryalnych Rosnera i Struszkiewicza, oraz bawiących w Wiedniu posłów. Dyrektor związku przemysłowego we Lwowie dr. Battaglia zagaił obrady, wskazując na dotychczas osiągnięte pomyślne rezultaty z urządzonej wystawy przemysłu krajowego w Wiedniu, gdzie wystawione towary w polskim bazarze znajdują bardzo liczny popyt wśród ludności wiedeńskiej. W dwugodzinnej dyskusyi podniesiono rozmaite myśli, celem powiększenia bazaru, oraz w sprawie zwiększenia odbytu artykułów spożywczych w Galicyi i w sprawie urządzenia biura pracy dla polskich robotników i rękodzielników, przebywających w Wiedniu. Uchwalono po dłuższej dyskusyi, by komitet zbierał się na posiedzenia dwa razy w miesiącu, oraz by po kilku jego członków przebywało zawsze w bazarze, celem czynienia obserwacyi, mających służyć za podstawę dalszej akcyi.

Projekt p. Niegłosa. Ministerstwo handlu — jak donoszą z Wiednia — nie przyjęło projektu p. Niegłosa, o którym szerzej pisaliśmy, wprowadzenia pocztówek oszczędnościowych, uznawszy ten projekt za zbyt skomplikowany.

Skandaliczna sprawa. W Berlinie wielkie wrażenie wywołuje w ostatnich dniach skandaliczna sprawa, do której zamieszani są oficerowie, pochodzący z poważanych rodzin. Pewna gwiazda z półświatka zwróciła się listownie do pułkownika jednego z pułków berlińskich, z zawiadomieniem, iż oficerowie pułku tego winni jej są pieniądze. Pułkownik zarządził śledztwo dla wyświetlenia sprawy.

Ludność państwa niemieckiego. Urząd statystyczny w Berlinie ogłosił dane, dotyczące ludności w rzeszy niemieckiej. Dane te wykazują, że w ciągu r. 1902-go liczba mieszkańców wzrosła o 900.000; liczba narodzin dosięgła zarówno w r. 1901 jak i 1902 dwa miliony. Podczas spisu ludności w końcu r. 1900 państwo niemieckie miało 56,370.000 mieszkańców, z tych poddanych niemieckich 55.600.000

Emigracya do Ameryki. Od 30 go czerwca 1902 do 30 czerwca 1903 przybyło do Ameryki podróżnych „trzeciego rzędu“ (robotników) 857.046, ogółem zaś wszystkich przybyszów liczba wynosi w tym okresie 951.313. Z Europy przybyło 814.507, z Azyi 29.966, a z innych lądów 12.573 osób. Liczba europejska rozdziela się w następujący sposób: z Włoch 230.622, z Austro-Węgier 206.011, z Rosyi 136.993, z Szwecyi i Norwegii 46.028, z Niemiec 40.086, z Irlandyi 35.310, z Anglii 20.219. Azyatyckich wychodźców było z Japonii 19.968, z Chin 2209.

Bóle głowy. Wiadomo, że na bóle głowy nie ma środków niezawodnie działających, ponieważ przyczyny tego najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj cierpienia są wielce rozmaite. Można więc tylko rozróżnić i zgrupować rozmaite gatunki i objawy bólu głowy. Dokonał tej statystyki świeżo jeden z profesorów uniwersytetu londyńskiego i ogłasza: Jeżeli uczuwamy nieprzyjemny nacisk w czole nad okiem i uskarżamy się przytem na zawroty i brak apetytu, to źródłem cierpienia jest żołądek. Najlepszym środkiem leczniczym jest w takim razie lekkie przegłodzenie się. Jeżeli ból w czole jest gwałtownym, a towarzyszą mu objawy gorączkowe, natenczas jakaś choroba owłada organizmem i najlepiej jest zawezwać niezwłocznie doktora. Bez gorączki i zawrotu oznacza ból wytrwały w czole, że płuca są w jakimś nieporządku. Jeżeli skarżymy się często na bóle w tylnej części głowy, oznacza to początek stwardnienia wątroby; należy używać w takim razie wiele ruchu, a skutek jest pewny. Ostry, przejmujący ból w obu skroniach dowodzi anemii, gdy tymczasem gwałtowny ból głowy po jednej stronie oznacza zawsze silny stopień rozdrażnienia nerwowego i da się usunąć tylko kilkagodzinnym zupełnym wypoczynkiem w ciemności. Jeżeli ból daje się uczuwać w samym wierzchołku głowy, która ciąży nam jakby cetnarem przywalona, nówczas można być pewnym, że przyczyną jest przeciążenie umysłowe. Wypoczynek, świeże powietrze, tudzież silne potrawy są wówczas środkiem zaradczym. Jeżeli bóle powtarzają się z małemi przerwami i przeciągają przez całą głowę, natenczas są natury reumatycznej, a początkiem ich bywają przeziębienia i przeciągi. W takim razie pomaga ciepłe trzymanie głowy i łaźnia.

Ciało ludzkie świeci jak radium. O bardzo doniosłem spostrzeżeniu naukowem donosi telegraf z Paryża pod datą 15-go grudnia:

W akademii umiejętności odczytano komunikat, stwierdzający, że profesorowie uniwersytetu w Naucy Charpentiere i Blondellot skonstatowali, że ciało ludzkie wydaje podobnie, jak radium, promienie świetlne, które tem są silniejsze, im silniejsze jest działanie mięśni i nerwów. W ten, jak się zdaje, sposób, wynaleziono środek sprowadzenia śmierci.

(Wynika z tego, że racyę mieli uczeni nieuznawani jak Reichenbach, który u pewnych medyów konstatował „od“. Tak by się też dały wytłómaczyć rzekome fotografie „duchów“ w ciemności.)

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Śniadanie w balonie. Sport aeronautyczny, kosztowny bardzo, ma w Austryi zwolenników jeszcze niewielu. Mistrzem austr. żeglarzy powietrznych był znany sportsman wiedeński Wiktor Silberer. Obecnie powstał w Wiedniu klub aeronautyczny, a wojskowość posiada specyalny oddział balonowy.

Szczególnie gorliwie zajmuje się aeronautyką arcyks. Leopold Salvator, który posiada swój własny balon Meteor I, którym odbył już wiele i bardzo interesujących podróży.

Ale takie 60 ekskursyi zniweczyło ostatecznie jedwabnego ptaka tak dalece, że szew siedział na szwie, plaster na plastrze. Wtedy arcyksiążę kazał sporządzić nowy balon Meteor II, a stary pożegnał ucztą, urządzoną w środku starego balonu, a która miała bardzo interesujący przebieg. Mianowicie stary balon wydęto powietrzem, w środku jego zastawiono śniadanie i oświecono lampkami elektrycznemi. Następnie przez szerokiego węża, jakim się zwykle gaz do balonu sprowadza, weszli uczestnicy śniadania, arcyksiąże, słynny areonauta francuski de la Vaux, kapitan Kallab i inni. Ten ostatni wygłosił na cześć inwalidy toast i poprosił arcyksięcia, aby szarpnięciem linki po raz ostatni zrobił w balonie rozpór, a gdy arcyksiąże uczynił zadość temu wezwaniu, powłoka balonu opadła po raz ostatni.

Socyaliści w parlamencie niemieckim.

Berlin, 15 grudnia. Na początku wczorajszego posiedzenia Sejmu Rzeszy prezy-

dent zdał sprawę z przyjęcia u cesarza. Prezydent doniósł, że cesarz wiele mówił o swej chorobie i jej przebiegu, przyczem głos miał znowu silny i czysty.

Następnie toczyła się dalsza dyskusya budżetowa

Pos. Bebel oświadcza, że kanclerz Rzeszy swą ostatnią mową nadzwyczajnie ubawił socyalistów. Od pierwszego urzędnika państwa możnaby się było przecież spodziewać choć iskierki zrozumienia (protesty na prawicy i w centrum) socyalistycznego światopoglądu. Że kanclerz z socyalistycznych pism nie wyniósł lepszego zrozumienia socyalnej-demokracyi, leży może w braku inteligencyi. (Poruszenie). Można poprostu jego wywody nazwać płaskiemi. Kanclerz spodziewał się, że socyalista Bebel wypowie inną mową i jeden z tajnych radców z góry wypracował mu odpowiedź. (Wesołość). Panowie z prawicy byli mową Bülowa zachwyceni, tembardziej, że żaden z nich nie potrafiłby takiej wygłosić. (Wielka wesołość).

W niemieckich i pruskich stosunkach wojskowych coraz bardziej występują poważne nieporządki. Jeżeli minister wojny twierdził, że nie znajdzie się drugi Forbach w armi niemieckiej, to chyba tak długo tylko, jak długo nie znajdzie się drugi Bilse.

Następnie krytykuje Bebel obszernie stosunki wojskowe, a szczególnie to, że oficerowie muszą — z powodu istniejących ustaw — bogato się żenić. Co do złego obchodzenia się z żołnierzami, czy naród niemiecki już tak nisko upadł moralnie, że nie można go inaczej wychowywać, jak tylko przy pomocy kija i razów. Socyaliści inaczejby wychowywali masy, gdyby do tego przyszło!

Wywody kanclerza w kwestyi planów socyalno-politycznych rządu, są pustemi obietnicami. Skłonność do ustroju republikańskiego istnieje u socyalnych demokratów tylko tak długo, jak długo monarchowie nie przyznają wszystkim ludom równych praw i wolności, jak przyznały republiki. Kongres partyjny w Dreźnie jest dla socyalnych demokratów źródłem ożywczem. (Burzliwe śmiechy na prawicy). Wywody Bülowa o socyalno-politycznem państwie przyszłości były odpowiednie co najwyżej na piknik panieński. Socyalistycznego ruchu nie można zagadać na śmierć. Partya socyalistyczna rozwinęła także pozytywną działalność. Naszą jest przyszłość, naszym świat, mimo wszystko!

Kanclerz, hr. Bülow, odpowiadając na wywody pos. Bebla, podnosi w sprawie znęcania się nad żołnierzami, że wszystko zrobiono, aby podobne wstrętne wypadki już się nie powtarzały. Na pytanie pos. Bebla, gdzie się więcej łaje, jak na placu musztry, odpowiedź łatwa, że: jest jedno miejsce i pewien człowiek, który dość wyróżnia się w łajaniu. (Burzliwa wesołość). Kanclerz zawiódł się, mając nadzieję, że Bebel roztoczy obraz socyalistycznego państwa przyszłości. Urzędnik, któryby należał do obozu socyalistycznego, nie będzie cierpiany. (Potakiwania na prawicy).

Nie znamy pozytywnej działalności socyalistów, a widzimy tylko nieustanną, obłędną krytykę i ustawiczne nawoływania do najniższych instynktów, fanatyzm i brak wszelkich dobrych, niemieckich zalet. (Oklaski na prawicy). Absolutyzm Bebla doprowadziłby do stanu, jaki panował w upadającym Rzymie, tj. do dyktatury, jakiej była polem Francya w latach 1794 i 1871. Spencer na krótko przed śmiercią nazwał ewentualny tryumf socyalizmu najostrzejszym ciosem dla ludzkiej kultury.

Minister wojny Einem, polemizując z Richterem i Beblem, powiada, że potępia wszelkie znęcanie się, poczem oświadcza, że drugi Bilse w armii już się nie pojawi.

Wreszcie pos. Stöcker zwraca się ostro przeciw socyalnej demokracyi, która niemiecki ruch robotniczy ściąga na najniższy poziom. Przeciw niej konieczny jest ruch chrześciański.

Na tem odroczono obrady do dzisiaj.

Berlin, 15 grudnia. W dalszym ciągu dyskusyi przemawiali Limburg-Stirum, Tiedemann (hakatysta) i znowu Bulow.

Limburg-Stirum żąda ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom i polityki Bismarka.

Telefonem i Telegrafem.

Delegacye.

Wiedeń, 15 grudnia. Posiedzenie delegacyi austryackiej zagaił min. Gołuchowski, wezwawszy del. Jaworskiego, aby objął przewodnictwo jako prezydent ze starszeństwa. Del. Jaworski ogłasza obrady delegacyi za otwarte i wzywa do wyboru prezydenta.

Prezydentem delegacyi wybrano del. Gautscha, wiceprezydentem del. Jaworskiego. Na sekretarza wybrany został między innymi także dr. Byk.

Po wyborze komisyi zawiadomił minister Gołuchowski, że delegacye zostaną jutro w południe przyjęte przez cesarza. Hr. Gołuchowski przedłożył następnie dwumiesięczne prowizoryum budżetowe. Po odczytaniu interpelacyi i załatwieniu formalności posiedzenie zamknięto.

Wspólny budżet.

Przedłożony dzisiaj delegacyom budżet wspólny na rok 1904 wykazuje ogólne zapotrzebowanie w wysokości 374,975.389 koron — pokrycie 6,965.470 koron, ogólna suma potrzebna wynosi więc 368,009.918 koron; w porównaniu z rokiem ubiegłym więcej o 1,957.546 koron (naturalnie wydatki wzrosły na wojsko).

Rewersy demolacyjne.

Między drukami, jakie rozdzielono, znajduje się także odpowiedź ministra wojny na rezolucyę, wniesioną przez Koło polskie w przedmiocie zniesienia rewersów demolacyjnych.

Ministerstwo wojny zbyło tę rezolucyę znowu **lekceważeniem**, oświadczając, że bada sprawę i przystąpi (kiedy??) do opracowania nowej ustawy o rejonach fortyfikacyjnych.

Najęci mordercy.

Budapeszt, 15 grudnia. Żona radcy sądu dra Myister najęła pewnego Rumuna, aby jej męża zastrzelił, a przyjaciela swego, kancelistę tegoż sądu, namawiała, aby jej męża otruł. Policya u pani Myister znalazła rzeczywiście arszenik, kancelista uciekł, a Rumun przyznał się, że pani Myister dała mu pieniądze na zakupno pistoletu, wskutek czego ją aresztowano.

Katedra dla prof. Curie.

Paryż, 15 grudnia. Rada gabinetowa uchwaliła projekt założenia katedry fizyki ogólnej na uniwersytecie paryskim, którą ma otrzymać prof. Curie.

Z ostatniej chwili.

Z Uniwersytetu. Cesarz zamianował docentów prywatnych dra Tad. Grabowskiego i dra M. Siedleckiego nadzw. profesorami wydziału fil. na Uniwersytecie w Krakowie.

Nadużyć podatkowych ciąg dalszy. Wczoraj odbywały się dalsze wybory do komisyi dla podatku osobisto-dochodowego. Głosowało Koło II. Wybrani członkami osławiony G. G. Bazes (236 głosami) i N. Wasserberg (236 gł.). Zastępcami wybrani J. Mikucki i L. Rosenberg.

Rezultat ten nie zdziwił nikogo w mieście. Wiedziano 1) że na 900 uprawnionych w II kole obywateli, tylko połowa otrzymała karty wyborcze, 2) że maffia kahalna zawczasu dostała te karty w swe ręce — i Bazes wybrał Bazesa. Notoryczny lichwiarz, napiętnowany publicznie oszust podatkowy — znowu głosem kahalnych „obywateli“ ma rządzić w podatkach.

Ale niedługo — za to mu ręczymy.

I przy dzisiejszych wyborach z III Koła zwycięstwo kahalnej maffii jest prawie pewne — dzięki indolencyi uczciwych chrześć. obywateli.

Emerytura dla p. Klary Eminowiczowej. Sekcya prawnicza uchwaliła wczoraj przyznać żonie p. Eminowicza, b. naczelnika straży pożarnej, emeryturę w ogólnej kwocie 3.300 koron rocznie i przychylić się do prośby rewidenta rachunkowego magistratu, p. Antoniego Grossa, o przeniesienie go w stały stan spoczynku.

Ceny jazdy tramwajem elektrycznym zostaną może zniżone. Zastanawia się nad tym projektem osobna komisya.

Kampania maffii.

W n-rze 170 pisemka lwowskiego „Wiek Nowy“, zamieszczoną została notatka, zawierająca nikczemną napaść na redakcyę „Nowin“, tem nikczemniejszą, że anonimową, bez podania jakichkolwiek nazwisk, po których by można wykryć sprawców potwarzy. Notatkę swą „Wiek Nowy“ zaczerpnął rzekomo z jakichś nieznanych „Ech Płockich“ (!!), ale podobno, jak się dowiedziałem, taż sama notatka pojawiła się była przed kilku dniami w jednym z numerów „Wieku“ w Warszawie, (gdzie ją zamieścił znany K. Ehrenberg!), skąd ją dopiero „Wiek Nowy“ przedrukował.

Na tego rodzaju napaści odpowiadam jeno pogardą i nie dosięgają mnie one wcale. Jednakowoż ze względu na publiczny charakter rzuconej kalumnii, uważam za swój obowiązek nie puścić płazem podobnych łotrostw. Więc przeciw lwowskiemu pisemku wnoszę skargę sądową o oszczerstwo, nadto przedkładam sprawę „Towarzystwu dziennikarzy“ we Lwowie, z prośbą o zbadanie i należyte napiętnowanie tej — zresztą bardzo niezręcznie inscenizowanej — oszczerczej kampanii.

Ludwik Szczepański.

W teatrze miejskim dnia 16 b. m. **„Kopciuszek“** widowisko fant. w 8 obrazach z muzyką, śpiewami i tańcami B. Grimma i Gornera, przerobił A. Walewski.

Imci P. Goździk, Pan na Biedolinach	PP.	Zelwerowicz
Sybilla, jego druga żona, primo voto Grafini Pawęż . .	„	Senowska
Kunegunda ⎱ dzieci z pierwszego małż.	„	Jutkiewicz
Serafino ⎰	„	Sulima
Zefirek, marszałek dworu . .	„	Zawierski
Rózia, zwana Kopciuszkiem, córka Goździka, z pierwsz. małżeństwa	„	Mrozowska
Żebrak-Gwiazdoń	„	Jednowski
Baba-dziwo	„	Konarska
Król Ćwieczek	„	Przybyłowicz
Królewicz Krasnolicy	„	Leszczyński
Białonóżka, wielki koniuszy .	„	Walewski
Kasztelanowa Moździcż	„	Wójcicka,
Halina, jej córka	„	Walczakowa

Na gwiazdkę dla akademika.
2 tomy kodeksu cywilnego Stubenraucha tanio do nabycia. Wiadomość w administracyi „Nowin“, Zacisze 7.

Na Gwiazdkę

3½ metra jedwabiu (w najlepszym gatunku) na bluzki za 3 złr. 50 ct.



Skład koców sławuckich.

J. BUCHNER KRAKÓW, Stradom 23 dom własny

poleca swój bogato zaopatrzony **Skład wszelkich towarów bławatnych, angielskich i francuskich jedwabnych materyi, czarnych i kolorowych** oraz wielki wybór **aksamitów lyońskich i pluszów czarnych i kolorow., najnowszych welwetów kolorowych w różnorakich deseniach na bluzki.** 609 1 6

Wielki wybór chodników, **dywanów angielsk. i smyrneńskich** w najnowszych deseniach secesyjnych; oraz wielki wybór **portyor, kap** pluszowych, **wełnianych firanek,** jak też najnow. szwajcar. **stor tiulowych;** oraz wielki wybór pluszów kolorowych **i buretów na** pokrycie mebli, częściowo i hurtownie **po cenach** fabrycznych, tudzież **resztki** materyi **jedwabnych,** czarnych i kolorow., oraz resztki materyi **wełnianych** po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład płócien i szyrtyngów.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-154-300

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bielizną stołową Bielizną męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-153-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

Spółka Krawiecka

pod firmą:

Władysław Filipkiewicz, były kierownik fachowy Związku katol. krawców przez lat 9;

Tomasz Bętkowski, samoistny majster krawiecki od lat 14;

Władysław Miśko, były przykrawacz (żurnalista) Związku katolickich krawców przez lat 8;

Kraków, ul. Floryańska 57, tuż obok Bramy Floryańskiej

poleca na składzie

wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych

jakoteż 578-8-

Skład gotowych Ubrań

Zamówienia wykonuje się według angielskich żurnali.

SCHAMPOOING PETROLE

511 131-300

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

!!!Kalendarze na rok 1904!!!

K. Miarki Maryański z 6 dodatkami 70 hal. Skarb domowy, karton. z 10 dodatkami 1 K. 20 h. Katolicki z 3 dodatkami 30 hal. oraz inne, jak: Prawdy 60 hal., Misyjne OO. Trapistów 70 hal. Powieściowy po 60 hal. i kart. 1 K., Maryański po 60 i 80 hal., Wszechświatowy 1 kor., Uniwersalny 2 kor., Powszechny 2 kor., Pugilaresowy 30 hal., Kościuszkowski po 20 hal., 30 h. i 50 hal., Kieszonkowy 24 hal., opr. w skórkę po 70 h., biurkowe i ścienne po 30 hal., blokowe do zdzierania po 50, 60, 70 i 120 hal oraz same bloki po 24 hal. poleca Handel dewocyonaliów

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (620-106-300)

NA GWIAZDKĘ

Poleca najstosowniejsze PODARKI dla osób dorosłych, oraz dla dzieci wielki wybór **zabawek**

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

(504-120-300)

Przekonajcie się, najlepsza jest



HERBATA E. GOTTLIEBA

wszędzie do nabycia lub w głównym składzie **w Krakowie.** Schowek pocztowy L. 47.

1 funt waga rosyjska

Cena	
Nr. 5	K 3
„ 4	„ 4
„ 3	„ 6
„ 2	„ 8
„ 1	„ 10

5(75 7-10)

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH I SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesshueblerska Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Rządowo uprawniona pierwsza krakowska AGENCYA INFORMACYJNA oraz BIURO SŁUG

STEFANA MIKULSKIEGO

w Krakowie, Floryańska 8. I. p.

Pośrednicy w wyszukiwaniu wspólników do wszystkich interesów i przedsiębiorstw, w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, kamienic, parcel budowlanych. Poleca oficyalistów prywatnych wszelkiej kategoryi, guwernantki, i bony, rzemieślników dworskich oraz wszelką służbę pokojową i kuchenną, robotników polnych i fabrycznych. Wyrabia pożyczki hipoteczne i wekslowe, wizę paszportów, legalizacyę dokumentów itd. Udziela wszelkich informacyj. Biuro załatwia wszystkie sprawy w jego zakres wchodzące spiesznie, tanio i uczciwie. (439)

Na jesień i zimę poleca Magazyn Mód Kapeluszy damskich, oraz przyjmuje do ubierania i przerabiania. **Jadwiga POLLEROWA,** Kraków, ulica Grodzka l. 3, I. p., dom p. Sobolewskiego. (433-25-150)

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32.

Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-80-150)

HANDEL

towarów korzennych połączony ze

SKŁADEM NAFTY

bardzo dobrze się rentujący istniejący od 9 lat, jest do odstąpienia. (660-3-4) Bliższa wiadomość w Administr, działu inser. „Nowin“.

RATUJCIE PIENIĄDZE, które nam wrogowie zabierają!

Krajowa Kawa

słodowa syst. ks. Kneippa jest **najlepszą i najtańszą.**

Kto jest cierpiący, niech pije „Kawę Serenitas“ do nabycia we wszystkich handlach. 627 6 12

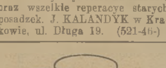
Fabryka wyrobów krajowych

Teofil Sypniewski, Szewska 22.

Obiady prywatne

zdrowe i smacznie przyrządzone dostać można po bardzo przystępnej cenie przy ul. Sławkowskiej l. 6, M. S. II. p., drzwi II. (643-6-)

Posadzki dębowe deszczułkowe, taflowe otrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-46-)



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (605-59-150)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-74-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI Elektromechanik

Grodzka 48, obok kośc. św. Piotra, urządza dzwonki elektryczne.

Za kompl urządzenie pojedyncze **12 kor.** z gwarancyą roczną. Poleca się łaskawym względom P. T. i pozostaje z wysok. poważaniem

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr. 510